№ 245 Warszawa, Piątek 5/17 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Józefa z Kopertynu i Tomasza. Wschód słońca o g. 5 m. 40.—Zach. o g. 6 m. 8.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 7. wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 11.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w 4tym kwartale w tych samych co i dotąd warunkach.

Po ukończeniu drukującej się obecnie powieści Zyg. **KACZKOWSKIEGO**, pod tytuł: **Sodalis Marianus**, z czasów Augusta IIgo, Kronika umieści 4ro-tomową powieść **J. I. KRASZEWSKIEGO**, p. tytułem: ***RESZTKI ŻYCIA;*** powieść 6cio-tomową Zygmunta **Kaczkowskiego**, pod tytułem: **UBODZY**, i jedno-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50, i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. — Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI

KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

w domu PP. Wizytek

POD NR. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE *w Warszawie.*

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Z Petersburga, 26 sierpnia (7 września).

P. Głównozarządzający drogami kommunikacji i budowlami publicznemi, wyjeżdżając z St. Petersburga dla towarzyszenia NAJJAŚNIEJSZEMU PANU, z NAJWYŻSZEGO JEGO CESARSKIEJ MOŚCI zezwolenia, oddał kierunek interessów głównego zarządu, bieżących lub nie cierpiących zwłoki, na czas swéj nieobecności, towarzyszowi swemu, jenerał-lejtnantowi inżenierji *Gerstfeldowi*.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, d. 4go sierpnia, NAJWYŻEJ zatwierdzić raczył, ułożoną za wspólną zgodą p. głównozarządzającego drogami kommunikacji i budowlami publicznemi z ministrem skarbu i założycielem drogi żelaznéj Peterhofskiéj, rzeczywistym radcą stanu, baronem *Stieglitz*, ustawę o odnodze Krasnosielskiéj wspomnionéj drogi żelaznéj (1).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)

III. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w wydziale Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, zatwierdzony: rachmistrz wydz. skarbowego w rządzie gub. Płockim Ludwik *Grabiński*, p. o. adjunkta do odrabiania interessów włościańskich w wydziale administracyjnym tegoż rządu gubernjalnego. W wydziale Kommissji rząd. sprawied. mianowani: właściciele dóbr: Michał *Komierowski*, sędzią pokoju okr. Stanisławowskiego i Walerjan *Brzozowski*, sędzią pokoju okr. Kazimierskiego; assessor trybunału cywilnego w Płocku, radca hon. Konstanty *Mączewski*, p. o. podsędka sądu pokoju okr. Gostyńskiego, z zachowaniem mu stopnia assessora trybunału, i pisarz sądu pokoju okręgu Pilickiego, radca honorowy Józef *Borgoni*, p. o. assessora trybunału cywilnego w Płocku. IV. Przez rozporządzenia kommissji rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. mianowani: Alexander *Kierznowski*, radcą dyrekcji ubezpieczeń w pow. Łomżyńskim. W wydziale Kommissji rząd. sprawied. mianowani: pisarz sądu pokoju okr. Czerskiego Juljan *Mikoszewski*, rejentem kancellarji okr. Włocławskiego; assessor sądu popraw. w Kielcach Józef *Szklarski*, p. o. podpisarza sądu krymin. gub. Warszawskiéj; pisarz sądu popraw. w Chęcinach August *Jasiński*, p. o. assessora sądu popraw. w Kielcach; podpisarz sądu pokoju okr. Krasnostawskiego Jan *Izdebski*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Hrubieszowskiego; podpisarz sądu pokoju okr. Węgrowskiego, sekr. gubern. Alex. *Borejsza*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Mławskiego; sekr. trybunału cywilnego w Lublinie, sekr. guber. Adolf *Wladich*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Lubelskiego; podpisarz sądu pokoju okr. Rawskiego Konstanty *Łącki*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Czerskiego; applikant sądowy przy trybunale cywilnym w Warszawie, rzeczywisty student praw, sekr. gubern. Alfred *Bielski*, p. o. podpisarza sądu pokoju okręgu Przasnyskiego; pełn. z delegacji obow.

(1) Ustawa dołączona do Nru 66 „Wiad. Senac.“

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 244.)

Na tem też gruntowała się u nich miłość wzajemna bezwarunkowa, jednostajność fantazji i owe wszystkie przymioty, które tak są nieprzepłacone w żołnierzu. — Tak tedy osobliwszym sposobem pomięszały się w nich i wielkie wady i wielkie cnoty ze sobą, — jak się to prawie zawsze zdarzało w ówczesnych chorągwiach i pułkach, — i jak się niejednokrotnie zdarzało u owoczesnych ludzi, którzy miewali serca surowe, łatwo ku wszystkiemu się skłaniające i zazwyczaj gwałtowne, a przytem głowy nieoświecone, nie umiejące uczuć ściśle ocenić, uporządkować i opanować.

Taki to tedy był pułk ten, który z woli hetmana przeszedł pod Ożarowskiego komendę, ażeby przezeń został zorganizowany i wyćwiczony wedle mody francuzkiéj. Kiedy go Jerzy odebrał, nie trudno mu się było przekonać odrazu, że mu oddano do ręki doskonały materjał, ale że wiele tu trzeba będzie pracy poświęcić, ażeby się z niego zrobił żołnierz taki, jakiego obraz nosił Jerzy w swoim umyśle. O pojętność, spryt, zręczność, a nareszcie waleczność, nie potrzebował się bardzo turbować, bo to wszystko już było jakoby dziedzicznem w tym pułku: ale ład, rygor, moralność, inne pojęcie wojskowego honoru i całkiem inne sumienie, rzeczy niezbędne bo po prostu fundamentalne, trzeba było dopiero wyrobić. Pamiętał o tem Jerzy, o czem najczęściéj zapominają dowódcy, iż mu oddano pod jego opiekę nietylko żołnierza, ale także człowieka, a zatem i nim musiał się opiekować. Jakoż najpierwszą jego czynnością to było, iż rozpoznawszy wszystkich żołnierzy z osobna, wszystkich namiętnych kosterów, nałogowych pijaków i nie obiecujących poprawy hultajów pod jakimbądź innym względem, wymazawszy z regestru, dymissjonował. Potem przyjął kapelana do pułku, który sobie od swoich ojców nauczycieli sprowadził i postąpił w tem bardzo rozumnie, bo cobądź inni rozumieją o jezuitach, był to przecież podówczas prawie jedyny zakon w Polsce, który chował u siebie głębokie i prawdziwe pojęcie obowiązków kapłańskich, gorącą wiarę i nieskażoną moralność — a zalecając się pośród powszechnéj ociężałości zakonów innych bardzo skrzętną pracowitością, był on zawsze gotów do każdego rodzaju poświęceń i nawet po prostu nie było tak ciężkiéj i tak niskiéj pracy, którejby on się nie podjął. A jacyto byli z nich kapelani wojskowi, jacy spowiednicy i kaznodzieje w obozach, jacy gorliwi stróże ubogich ludzi podczas przemarszów wojska, jacy nieustraszeni opiekunowie rannych i konających, nie trudno się o tem przekonać nawet i z pisanéj historji. Takiego mu też xiędza przysłano z Krakowa, — a był nim x. Głęboszewski, Andrzéj na imie, człek młody, krzepki, pracowity i światły, a jeszcze do tego i towarzysz szkolny Jerzego, bo chociaż kilką lat starszy od niego, przecież z nim razem uczył się jeszcze włoskiego języka. Jakoż dostawszy tego upragnionego przez siebie kapelana, Jerzy swobodnie odetchnął, a porozumiawszy się z nim o co rzecz chodzi,

podpisarza sądu pokoju okr. Dąbrowskiego Konst. *Wołodkiewicz,* p. o. podpisarza sądu pokoju okr. Krasnostawskiego; djetarjurz Kommissji rząd. sprawied. Felix *Garbowski,* p. o. adjunkta archiwum tejże kommissji i kancellista sądu pokoju okr. Włodawskiego Władysław *Bieńczycki,* p. o. podpisarza sądu pokoju okr. Węgrowskiego. Przeniesieni na własne żądanie. assessor sądu poprawczego wydz. Łęczyckiego, sekretarz kollegjalny Kazim. *Ebert,* na takiż urząd do sądu poprawczego w Warszawie; dla dobra służby: pisarz sądu pok. okr. Mławskiego Józef *Milewski,* na takiż urząd do sądu pokoju okr. Żelechowskiego i pisarz sądu pokoju okręgu Garwolińskiego Rajmund *Masłowski,* na takiż urząd do sądu policji popr. wydz. Jędrzejowskiego. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: assessor sądu poprawczego w Warszawie, sekr kolleg. Andrzej *Wolf;* za kary godne postępowanie: rejent kancellarji okręgu Włocławskiego Wawrzeniec *Janczewski.* W wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: b. werkmajster warsztatów drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj Antoni *Babski,* p. o. pisarza magazynu solnego Wyszków; rendant składu stempla i formularzy przy rządzie gub. Lubelskim Piotr *Tymiński,* p. o. pisarza magazynu solnego w Kamieniu; assystent probierni przy mennicy Warszawskiéj Adam *Ławicki,* p. o buchhaltera 2go w dyrekcji mennicy; uczeń probierni Jan *Biendugowski,* p. o. assystenta probierni przy mennicy Warszawskiéj; sekretarz w wydziale kontrolli kommissji skarbu Tadeusz *Fechner,* p. o. rachmistrza w tymże wydziale; adjunkt Jan *Jędrzejewski,* p. o. sekretarza tamże; kancellista Tomasz *Soszyński,* p. o. adjunkta w wydziale kontrolli i assystent kassy urzędu konsumcyjnego m. Warszawy Józef *Żwan,* p.o. adjunkta przy assessorze prawnym w tymże urzędzie. Przeniesieni dla dobra służby: adjunkt sekcji budowniczéj w wydziale górnictwa Tadeusz *Goldryng,* na assystenta rachunkowości w biurze okręgu zachodniego górnictwa; rachmistrz sekcji technicznéj w wydziale górnictwa Ferdynand *Cochet,* na p. o. rachmistrza w biurze okręgu zachodniego górnictwa i p. o. assessora ekonomicznego biurowego w rządzie gub. Płockim, sekretarz gub. Anastazy *Jędrzejewicz,* na takąż posadę do rządu gubern. Radomskiego. W okręgu naukowym Warszawskim, przeniesiony: nauczyciel gimnazjum gubern. w Radomiu Adrjan *Raltaz,* na nauczyciela do instytutu szlacheckiego w Warszawie.— (Podp.) Prezydujący w Radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin.*

Korrespondencja Kroniki.

Z Lyonu dnia 11 września 1858 r.

(Patrz Ner Kroniki 240.)

Skoro tylko więc elektryczność jako siła statystyczna, zdobytą prawie została i zastosowanie jéj do telegrafów okazało się być rzecza praktyczną—ustanowienie przewodników na jakiejkolwiek było przestrzeni kuli ziemskiéj i w jakimbądź danym kierunku nie przedstawiało najmniejszéj trudności, bo to działanie mechaniczne odbywało się wśród powietrza, które będąc jednym z najgorszych przewodników elektryczności, nietylko nie wymagało żadnego odosobnienia jéj konduktorów, ale nawet przeszkadzało, aby druty przenoszące ten płyn misterny, pozbywały się naprożno i bez celu raz powierzonego im elementu, a zatem powietrze samo utrzymywało i konsolidowało że tak powiem czynność konduktorów.

Inaczéj miały się rzeczy, kiedy chodziło o przeprowadzenie telegraficznéj nici wśród morza—zasycona bowiem jego woda solą aż do zbytku, jest właśnie najczulszym przewodnikiem elektryczności, a ztąd jest środkiem zużywającym na własną swa korzyść, całą elektryczną siłę zakomunikowaną nurzającéj się w niéj nici. Kiedy we wrześniu 1843 roku, professor Morse, pisał list do ministra skarbu Stanów Zjednoczonych Ameryki i o podobieństwie i możności przeciągnięcia liny telegraficznéj pomiędzy Europą i Ameryka, wielki ten pomysł obudził wówczas nietylko nieufność ku sobie, ale nawet najgwałtowniejszą wywołał polemikę, wielu bardzo poważnych i uczonych ludzi, wynalezienie bowiem praktycznéj w użyciu powłoki oddzielającéj należycie miedziany drut przewodnika od wody morskiéj, zdawało się wówczas wszystkim rzeczą niepodobną.

Wpośród tych sporów i tych uczonych dowodów i przeczeń, sprowadzenie z Chin przez missję francuzką nowego wcale rodzaju gummy, znanéj dziś pod nazwiskiem Gutta-Perchi — uśmierzyło nagle te wielkie zatargi i oddało całą wartość, umiejętnéj propozycji professora Morse. P. Walker, dyrektor telegrafów południowo-wschodniéj kompanji w Anglji, pierwszy spostrzegł, że gutta-percha podobna co do swojego składu do kauczuku, albo gummy-elastyki, miała tę ważną z tym ciałem różnicę, iż była właśnie niezmiernie złym przewodnikiem elektryczności. To więc spostrzeżenie wprowadziło go naturalnie na myśl użycia gutta-perchi za ową szukaną powłokę przewodników telegraficznych; mających działać wśród morskiéj wody. Myśl ta szczęśliwa zaledwie powzięta, natychmiast uskutecznioną została i pierwsze próby tak urządzonéj liny elektrycznéj i telegrafu czynione przez Walkera w Folkstone. zupełny uwieńczył skutek 10go stycznia 1849 roku.

Wkrótce po tym wynalazku Walkera, Anglik Jakób Brett, otrzymał dziesięcioletni przywiléj od rządu francuzkiego, 10 września 1849 roku, exploatować elektryczny podwodny telegraf pomiędzy Anglją i Francją. Złożona natychmiast kompanja z kapitalistów obudwu tych narodów, przystąpiła do wykonania tego projektu. Wyciągnięto drut miedziany nieprzerwanéj długości 45 kilometrów, czyli werst naszych (bo mała pomiędzy tą miarą zachodzi różnica) okryto go powłoką gutta-perchi, grubości 6 i pół milimetrów i wybrano dwa punkta, pomiędzy Anglją i Francją do przeciągnięcia téj liny—to jest miasto *Douvres* ze strony angielskiéj i przylądek *Grinez* we Francji.....

Operacja zapuszczenia téj pierwszéj liny elektrycznéj do morza, powierzona parowemu angielskiemu statkowi *Goljath,* udała się nadspodziewanie wszelkie i ku niezmiernemu zadowolnieniu całéj publiczności francuzkiéj i angielskiéj, a można powiedzieć, że ku zadowolnieniu świata całego, 28 sierpnia 1850 roku o 8éj godzinie wieczorem wysłana depesza z przylądka *Grinez,* uwiadomiła czekający tłum ludu przy stacji w *Douvres,* że operacja przeciągnięcia liny szczęśliwie i zupełnie doprowadzona została do skutku.

Niestety radość z tego powodzenia niedługo trwała — pomimo bowiem ołowianą nadbrzeżną armaturę téj liny, pomimo ostrożności i staraniu w kilka dni po tym pierwszym tryumfie telegrafa morskiego, wysłana z Douvres depesza została bez odpowiedzi! Na ostrych skałach francuzkich brzegów burzliwe morze strzaskało, ołowiane uzbrojenie liny i drut zerwany został. Wypadek ten pociągnął za sobą, rozprzężenie się kompanji Jakóba Brett i zupełne zniszczenie tego pierwszego przedsięwzięcia morskich telegrafów.

W krótkim czasie potem jednak nowe w Anglji uformowało się Towarzystwo, zatwierdzone przywilejem rządowym, ze złożonym kapitałem rubli srebrem 525,000. Nauczona przykładem Bretta ta kompanja, postanowiła zapewnić ile w jéj możności było — moc i trwałość elektrycznéj liny i skuteczne powodzenie przedsięwzięcia. Nowy przewodnik telegraficzny, wypracowany w sławnym mechanicznym zakładzie pana Bloke w Wapping w Anglji, składał się tym razem, ze 4ch oddzielnych miedzianych drutów, okrytych pochwą gutta-perchi, które po wierzchu okręcone zostały poczwórnym sznurkiem z konopji, maczanym w rozczynie ze smoły i łoju.

Tym razem do zanurzenia liny na brzegach, wybrano piaszczyste odlewy; ze strony francuzkiéj, przy wiosce *Sangatte,* niedaleko od miasta portowego *Calais,* a ze strony angielskiéj około przylądka *Southerland* w blizkości *Douvres.* Z jednéj i z drugiéj strony należycie uzbrojone końce liny zapuszczone zostały do przekopanych w piasku głębokich rowów—a chociaż niedostatecznie obrachowana długość liny, nie wystarczyła w jéj pierwszym przeciągnięciu 25 września 1851 roku, na całą przestrzeń morskiéj cieśniny pomiędzy Anglją i Francją, przecież operacja dokonana pod dyrekcją pp. Wollastona i Cramptona, doskonale się powiodła—a kiedy nie dostający kawał liny wyrobiony nakoniec został i spojony z główną już zanurzoną w morzu jej częścią; 13go listopada odbyło się solenne otwarcie telegraficznych stosunków pomiędzy Anglją i Francją.

W ślad zatem poszły telegrafy elektryczne—podwodne morskie pomiędzy Anglją i Irlandją—zerwany dzisiaj pomiędzy Warną i Krymem, pomiędzy Genuą, Sardynją i Algierem i Maltą, a nakoniec 6 listopada 1856 roku, złożoną została kompanja pod dyrekcją pana Cyrusa Fielda w Stanach Zjednoczonych, mająca na celu przeciągnięcie elektrycznéj liny pomiędzy Europą i Ameryka. Podpisany kapitał przez członków téj kompanji, wyłącznie Amerykanów i Anglików tylko, w przeciągu jednego tygodnia miesiąca grudnia wynosił ogromną summę 350,000 funtów szterlingów, albo przeszło 2,250,000 rubli srebrnych. Przyczem rządy angielski i amerykański, zobowiązały się każdy ze swéj strony płacić kompanji roczną zapomogę 14,000 funtów szterlingów.

---

wzięli się zaraz obadwa do pracy. Z początku zdawała się ta sprawa dość trudną, bo, jak się powiedziało powyżéj, wiele było hultajstwa w tym pułku; ale znów z drugiéj strony nie małe było w tem ułatwienie, że ci ludzie chowali u siebie jakieś tradycjonalne zamiłowanie do nabożeństwa. Kiedy więc za to nić uchwycili, to i nie trudno im było nareszcie nawinąć ją na ten kłębek, na jaki powinna być nawinięta. Tym sposobem rozbudzili oni w nich wiarę rzetelną, a dając im coraz jaśniejsze o obowiązkach chrześcjańskich pojęcia, oczyścili ją zwolna z owych wszystkich przyborów, które z nią nie licują. Kosztowało to bardzo wiele pracy, a nawet i niemałych poświęceń, — Ożarowski musiał zpoczątku karać obyczajem Drakońskim, co mu nie mało przynosiło goryczy, — x. Andrzéj zaś nie miał spoczynku ani w dzień ani w nocy, bo musiał nawet ich rozrywek pilnować, — ale te poświęcenia sowicie się opłaciły. Żołnierze bowiem podnieśli się moralnie do niepoznania, przyszli do pojęć daleko zdrowszych i jaśniejszych, otrzeźli się z wielu przywar i błędów, a w nabożeństwie stali się tak gorliwymi, że nietylko w obowiązkach chrześcjanina-katolika nie dali się nikomu wyprzedzić, ale nawet i w usługach około zamkowego kościoła, do których garnęli się na wyścigi. Przyszłoż do tego nareszcie, iż widząc, jak ich pułkownik jako Sodalis Marianus odprawiał codzienne z x. Andrzejem nabożeństwo do Najświętszéj Panny, uprosili swojego kapelana, ażeby i im wolno było to nabożeństwo odprawiać: co téż uczynił z łatwością, bo lubo z wyjątkiem jeszcze i tych i owych nie bardzo pewnych, jednakże wszystkim innym porozdawał Jerzy szkaplerze i postarał się o to, iż zostali wpisani do bractwa. Ztąd téż to poszło, iż wówczas stracił ten pułk wszystkie swoje dotychczasowe, a już zachwiane nazwiska, a otrzymał natomiast miano „Sodalisów," jak go téż nazywano powszechnie. — Tak tedy przed wszystkiem innem został zmieniony duch tego pułku i to na jego korzyść widoczną, — a lubo pomimo téj radykalnéj odmiany jeszcze niektóre obyczaje dawniejsze przecież się w nim zachowały, to były one już tylko zwykłą żołnierską swawolą, zaledwie w chwilach zapomnienia istotnie grzeszną. Tak pozostały u nich zwyczajem owe dawne handelki i faciendarstwo, wesołe hulki, przy sposobności zabawa z kubkiem, ale było to wszystko wady już tylko mierne i zachowane w pewnych granicach. Wprawdzie i wtenczas jeszcze, zakraść się do jakiéj miejskiéj piwnicy i wypić tam antał piwa lub miodu, złowić żyda w połapkę i wysmarować go sadłem, ochrzcić dziecię żydowskie, zwabić łyczaka lub chłopa bogacza do karczmy i wytumanić od niego traktament, było u nich figlem codziennym: aleć to na to już nie było sposobu i trudno to było karać surowo, kiedy nawet pan hetman patrzał na to przez palce, czasem się takim figlem do rozpuku ubawił, a nieraz ich jeszcze, niby za co innego, a przecież za to, obdarował jakim prezentem.

— JW. panie! — mówił mu Jerzy natenczas, — Jego mość psujesz żołnierzy.

— Dajno pokój, mój Sodalisie, — powiadał hetman, — nie trza nudzić żołnierza, a owszem i to i owo puścić mu płazem, boć to jedyny sposób, ażeby go utrzymać przy dobréj fantazji. Żołnierz jak mnich, a mnich jak żołnierz, nie wiele warci.

Jakoż i prawda, jednakże z tym dodatkiem, że dobry kapłan to także żołnierz, chociaż inną wojuje bronią.

DODATEK.

przez lat 25, aż póki dywidendy roczne nie przyniosą 6 od sta czystego dochodu—poczem zapomoga ograniczy się do summy 10,000 funtów. Nadto jeszcze oba te rządy zobowiązały się podać kompanji wszelką pomoc i assystencję przy położeniu liny.

Za nim przystąpiono do rzucenia tak ogromnych pieniędzy w przedsiewzięcie, o którego wykonaniu rozmaicie sądzili najpoważniejsi ludzie uczonego świata, należało się zapewnić o dwóch następnych warunkach tego wielkiego zadania: 1) o możności przesyłania sygnałów elektrycznych, za pomocą liny, tak niesłychanéj długości; a po 2gie czy głębina Oceanu nie była zbyt wielka, aby lina jakkolwiek mocna i silna wytrzymać mogła, to zbyteczne naprężenie własnego swojego ciężaru?

Co do pierwszego punktu, to jest co do przekonania: w jaki sposób działać i sprawiać się będzie elektryczność, rozlana na tak rozległéj przestrzeni olbrzymiego konduktora? Kwestja została w zawieszeniu aż do téj nawet chwili, kiedy telegraf ten jest już w działaniu. Bo nikt z pewnością nie mógł obrachować, jaka będzie akcja téj siły, zaledwie nam znanéj, a zastosowanéj do tak olbrzymiéj lejdejskiéj butelki, jaką jest w rzeczywistości, ta ogromna lina elektryczna, zanurzona w słonych wodach Oceanu.

Próżną i niepodobną byłoby rzeczą, wchodzić tu w szczegóły naukowe i o sile elektryczności, i o bystrości jéj kommunikacji telegraficznych. Wyrachowania czynione naprzód w tym względzie, chociaż oparte na doświadczeniu działającéj już liny pomiędzy Anglją i Francją, były przecież czystą hypotezą tylko, i skutek lepiéj nam to w doświadczeniu pokaże dzisiaj—czego się należy spodziewać lub lękać. Przejdźmy więc do drugiego pytania—to jest: czy zanurzona lina może wytrzymać i jakie naprężenie własnego swojego ciężaru? Tu odpowiedź była nierównie pewniejsza i stanowcza, bo doświadczenia czynione w téj mierze pokazały: że drut żelazny ciężki otrzymany z najlepszego gatunku metalu, zanurzony pjonowo i bez najmniejszego targania, musi się zerwać własnym swym ciężarem na 12,000 metrów głębiny.

Dawniéj wymierzane głębie Oceanu, pomiędzy Europą i Ameryką, chociaż za pomocą niewiernych bardzo środków zgłębiania (sondage) przez kapitanów okrętu: Berrymen i Parker, dawały od 10ciu do 17tu tysięcy metrów głębiny. Jeżeli więc ta miara była prawdziwą, przedsiewzięcie położenia liny na takiéj głębiźnie, było niepodobne i próżne. Na szczęście ostatnie odkrycia i i prace porucznika amerykańskiéj marynarki pana Maury, doprowadziły hidrografów kompanji, do znalezienia pomiędzy Europą i Ameryką tego ukształtowania dna morskiego, które dziś nazywają płaszczyzną telegraficzną (plateau télégraphique). Bo wiadomo jest teraz całemu światu, że dno morza, jak powierzchnia ziemi, ma również swoje wzgórza, płaszczyzny wyniosłe, parowy i przepaści bezdenne. Wysłane statki parowe: amerykański *Arktyk* i angielski *Cyclops*, wymierzyły dokładnie głębokość téj płaszczyzny morskiéj, i pokazało się, z ich dzielnie prowadzonych doświadczeń, że największa głębokość Oceanu na wybranym kierunku, nieprzechodzi nigdzie 2,400 brasse, albo sążni morskich.

Jak tylko wstępne te studja zostały skończone, wyrobienie liny telegraficznéj, podobnéj w swym składzie, do liny działającéj pomiędzy Anglją i Francją, powierzyła kompanja, znakomitéj fabryce w Greenwich pp. Glass i Elliot. Składa się ona z nici przewodniczéj, złożonéj z 7miu drutów miedzianych splecionych z sobą, okrytych potrójną warstwą guttaperchi grubości 9u millimetrów. Pochwa ta okryta jest naprzód osmolonym sznurem, a potém owinięta kręconym żelaznym drutem.

Waga téj liny wynosi stosunkowo: $12^1/_{10}$ funtów francuzkich na powietrzu, na jeden jéj metr długości. Wyrobienie tego konduktora kosztowało 1 frank 40 cent. od metra, co za 2,500 mil angielskich całkowitéj długości, czyni 5,600,000 franków.

Jak tylko wyrobienie téj liny ukończone zostało, i wszystkie instrumenta i narzędzia, tak do jéj ładowania, jakoteż do spuszczania w morze, ostatecznie wygotowane, na *Agamemnonie*, parowym wojennym angielskim okręcie o 92ch działach, i na ogromnéj parowéj amerykańskiéj fregacie *Niagara*, ładującéj 5,200 beczek ciężaru, — według postanowienia wyznaczonéj na téj cel kommissji, przystąpiono natychmiast do ładowania liny, w równéj prawie połowie na oba okręty.

Na nieszczęście, potrzeba powiedzieć, kommissja w ostatniéj swojéj decyzji, co do sposobu zanurzenia liny, mając do wyboru pomiędzy: 1) środkowym punktem wśród morza, gdzie spoiwszy oba końce liny i pogrążywszy ją w oceanie, oba statki miały się rozjechać w przeciwną stronę: Niagara ku Ameryce i Agamemnon ku Europie, rozwijając w ten sposób całą jéj długość w dwie strony zarazem, — i 2) a brzegiem Irlandji, zkąd oba statki miały odpłynąć razem, a kiedy pierwszy z nich wywinie do morza całą część swojéj liny, wówczas drugi, spoiwszy jéj końce, dokończy zanurzania resztującéj połowy. Na nieszczęście, powiadam, kommissja wybrała drugi ten sposób, i dnia 6 sierpnia 1857 roku, po rozmaitych wstępnych próbach i zwalczonych trudnościach pierwszego zanurzenia, grubszego nierównie końca liny od brzegu, o szóstéj godzinie rano cała flotylla ruszyła dość szczęśliwie w drogę.

(d. n.) Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 11 Września. Cesarz oczekiwany jest w d. 18 b. m. w Chalons.

Paryż 12 Września. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera depeszę pełnomocnika francuzkiego barona Gros z Tien Sing 7 sierpnia. Według téj depeszy, Cesarz chiński zatwierdził w dniu 3 lipca traktat zawarty między Francją i Chinami. Ajenci dyplomatyczni ze swemi rodzinami będą mogli rezydować w Pekinie. Pełnomocnicy mocarstw sprzymierzonych opuszczą Tien Sing 8 albo 9 lipca.

Alexandrja 7 Września. Ograniczenia kwarantannowe w Egipcie zostały usunięte. — Paropływ *Lady Canning* przybył wczoraj z Yembo do Suez z marokańskiemi xiążętami, którzy wracając z Medyny zostali zrabowani i drogo musieli swoją wolność okupić.

Marsylja 11 Września. Listy nadeszłe dziś z Neapolu, zapewniają, że Francja i Anglja zawiadomiły rząd neapolitański o ostatecznych warunkach, pod któremi pozwoliłyby na przywrócenie stosunków dyplomatycznych z tym rządem. Ta wiadomość, mówią wspomnione listy, była uważaną za zupełnie pewną w Neapolu przy odejściu statku pocztowego, podawano nawet szczegóły co do warunków o których mowa.

W skutku tego rozchodziła się także wieść o zmianie gabinetu neapolitańskiego i wieść ta przyjmowaną była z zadowoleniem, ale z powątpiewaniem. *(Indep. Belge.)*

ANGLJA.

— *Times* z bardzo naturalnem zadowoleniem streszcza ostatnie wiadomości z Australji. Kolonja Victoria istnieje dopiero 21 lat, jéj dochody w roku bieżącym znakomicie przewyższają to, co przewidziano w budżecie ułożonym przez jéj parlament miejscowy. W dniu 8 lipca dochody przewyższały o półtrzynasta miljona dochód zeszłego roku w téj samej epoce, a podobne podwyższenie na dochodzie rocznym, wynoszącym około 87 miljonów, jest wielkim znakiem pomyślności. Ta kolonja, któréj zdobycie nic zupełnie nie kosztowało, nie kosztuje także nic w dzisiejszem utrzymaniu jéj pod naszą władzą, bo garstka wojska którą tam mamy, płacona jest z funduszów kolonji. Mer z Melbourne znajduje się w téj chwili w drodze do Anglji, wioząc dla królowéj powinszowanie z okoliczności małżeństwa xiężniczki Wiktorji i 100,000 fr. jako resztę składki z kolonji na fundusz wsparcia dotkniętych powstaniem indyjskiem.

Co do nowéj Południowéj Wallji, która z początku była tylko miejscem deportacji, naradzano się tam nad reformą wyborczą, która prawie wyrównywa zmianie konstytucji. Mniejszość konserwatywna broni istniejącéj ustawy, ale z pewnością można przepowiedzieć powodzenie reformy na drodze zupełnie prawnéj. Kolonja ta prócz tego bardzo jest zajęta kwestją chińczyków, którzy w znacznéj bardzo liczbie przybyli tam aby się osiedlić. Na dwadzieścia pięć tysięcy przybyłych chińczyków nie ma ani jednéj kobiety chińskiéj, bo chińczycy emigrując, nigdy kobiet z sobą nie biorą. Ci przybysze nie na rękę są kolonistom i dla zapobieżenia, żeby się ich liczba za bardzo nie powiększyła, postanowiono wymagać od każdego emigranta chińskiego przy wejściu do kolonji, opłaty 10 fst. Cesarz chiński, mówi bar-

---

Wszakże oprócz tych odmian moralnych, zaprowadził Ożarowski jeszcze i inne odmiany w tym pułku, o które hetmanowi nawet daleko więcéj chodziło, całkiem podobno nie dbającemu o tamte. Tak więc najpierwéj został ten pułk pomnożony do trzechset ludzi i wynosił razem z swym pułkownikiem głów trzysta i jedną. Liczba taka nierówna była konceptem francuzkim, a właściwie przesądem, albowiem wierzono pod owe czasy we Francji, że aby się wiodło batajlonom, w które tam wtedy układano piechotę, trzeba koniecznie, ażeby liczył głów nie do pary. Taki pułk z trzechset ludzi złożony podzielił Jerzy na cztery batajlony, każdy po głów siedmdziesiąt i pięć, a więc znów nie do pary. Nie mogły się te jego batajlony ani porównać do owoczesnych francuzkich, które tam się składały z sześć set do ośm set ludzi, ale téż był on w Polsce nie we Francji i miał całe co innego na myśli. Więc tedy każdy batajon podzielił on znowu na trzy kompanje, każda po dwudziestu i pięciu ludzi, znów nie do pary. Rangi porozdzielał on także swoim konceptem: i tak pułkiem dowodził on, podpułkownika nie było, batajlonem dowodził major, który był razem kapitanem w jednéj z trzech składających batajlon kompanji, a kompanję prowadził kapitan, który miał jeszcze dwóch poruczników, dwóch wachmistrów i dwóch sierżantów pod sobą. Okazuje się tedy, iż każda kompanja liczyła właściwie tylko ośmnastu żołnierzy, lecz nawet i ci nie wszyscy byli uzbrojeni karabinami, bo czterech z nich było muszkieterami, a jeden bębenistą. Uważając taki podział rang, zdawało się niektórym, jakoby tylko dla tego było tam tylu officerów, ażeby dogodzić ludzkiéj próżności, — chociaż Bogiem a prawdą po innych pułkach bywało ich jeszcze więcéj, jeśli nie rzeczywistych, to tytularnych, — jednakże Jerzy miał w tem cel całkiem inny, a to ten mianowicie, iż tworząc pułk z taką pracą, chciał go zorganizować w ten sposób, ażeby w danym razie mógł się ukompletować do tysiąca i dwóchset ludzi i stawszy się doskonałą i prędką szkołą dla dziewięciu set głów nowego zaciągu, tak wspomożony liczebnie, mógł jakieś znaczące oddać dobru pospolitemu posługi. I mógł on tego na zawołanie dokonać, bo zaciągnąwszy dziewięćset ludzi, rozdzieliwszy ich między swoje kompanje i posunąwszy tylko wachmistrzów na poruczników, do czego téż byli istotnie usposobieni, potrzebował tę massę tylko przez kilka tygodni poćwiczyć, ażeby postawić do służby pułk taki, jakiego w całéj Polsce nie było. W tym téż zamiarze wymusztrował on tak tych Sodalisów, że patrząc na ich manewry, zdało się widzieć potworę jakąś o trzystu głowach ale nie trzysta jedno stek: tak to tam każden krok, każden zwrot, każde ruszenie, było dokładne, jednostajne i prędkie. Toż musztra pojedynczego żołnierza także: każdy Sodalis robił tak karabinem jak najlepszy gracz małą szabelką i Bóg już sam nie wie, czego oni nie dokazywali tą bronią, z któréj się tak naśmiewali nasi hussarze i dworowali sobie z téj nowomodnéj piechoty, mianując ich myśliwcami i wyprawiając na sarny, a co najwięcéj na dziki. Prawda że Ożarowski był sam mistrzem w téj broni i kiedy chciał swoim żołnierzom pokazać, co można zrobić bagnetem, to brał sam karabin do ręki i kazał najzręczniejszemu jeździcowi następowć na siebie — a broniąc się mu, nietylko nie dał mu siebie dotknąć, ale jeszcze go czasem i z kulbaki wyrzucił. Aleć to potem i każdy jego żołnierz potrafił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzo słusznie *Times*, mógłby dziś użalać się na takie postępowanie i wymagać dla swoich poddanych gościnnego przyjęcia, jakiego od niego żądają dla europejczyków.

Nakoniec kolonja zajmuje się podłużeniem trzech linji kolei żelaznych i miała już jeden smutny przypadek na kolei, co *Times* uważa jako dowód postępu cywilizacji. *Times* kończy ten przegląd wiadomości z kolonji, winszując Australji, że nie pomyślała o użyciu pracy przymusowéj, to jest rekrutowaniu niewolników, dla rozwinięcia bogactw ziemi, na której brak rąk daje się jeszcze uczuwać, ale którą okupacja europejska i rozwój naturalny kolonji, doprowadzą wkrótce do pożądanego stanu. *(Indep. Bel.)*

FRANCJA.

Paryż 11 Września. Mówią, że nominacja admirała Rigault de Genouilly, jako naczelnego wodza wyprawy do Kochinchiny, ogłoszoną zostanie w tych dniach w *Monitorze*. Dowiadujemy się w téj chwili, że wszystkie siły marynarki francuzkiéj, znajdujące się obecnie w Chinach, należyć będą do działania przeciw Kochinchinie, a następnie wrócą na wody chińskie i pozostaną tam stale.

Cesarz wkrótce uda się do Chalons i już korpus Cent gardów otrzymał rozkaz udania się do tego obozu. Ale w obec tegorocznego lata, które opłaciwszy swój deszczowy podatek w sierpniu, obecnie obiecuje być bardzo pogodnem, być może, że Cesarstwo Ichmość przedłużą swój pobyt w Biarritz, który bardzo korzystnie wpływa na ich zdrowie. Prócz tego, Cesarz ma podobno przybyć jeszcze na parę dni do Paryża, nim się uda na manewry.

Dziś było posiedzenie rady ministrów w Tuileries, pod przewodnictwem xięcia Hjeronima Napoleona.

Lord Stratford de Redcliffe udał się do Konstantynopola. Jeżeli mamy wierzyć słowom samego lorda, nie ma on tym razem na Wschodzie żadnéj missji, ani urzędowéj, ani poufnéj. Jedynym powodem jego podróży do Konstantynopola, są bardzo ważne papiery, które zostawił w pałacu ambassady i które sam tylko może wynaleźć i zabrać. Pobyt jego w Konstantynopolu nie ma trwać dłużéj jak tydzień. Jeśliby tak było istotnie, uwierzylibyśmy wtedy, że szlachetny lord nie ma sobie powierzonych żadnych ważnych ani drażliwych negocjacji, ale zawsze zaczekamy na fakta.

— Pomimo pogłosek o bankructwach w Liverpoolu i Londynie, na naszéj giełdzie kursa podniosły się dziś znacznie. Pogłoska o zniżeniu stopy eskonta banku francuzkiego, a któréj zdawał się nadawać powagę artykuł finansowy jednego z większych dzienników, została dziś stanowczo nateraz przynajmniéj odwołaną.

Policja rozwija największą czynność w pilnowaniu wprowadzania i cyrkulacji wszystkiego co może mieć charakter pocisków morderczych, i nie wiemy jak dalece może to być prawdą, ale zapewniają że schwytano transport marynowanych owoców, między którémi miejsce melonów, zastępowały bomby à la Orsini.

— Zapewniają także że Jego Cesar. Mość przeznaczył 500 fr. z prywatnéj swojéj kassy do składki na pomnik dla poety bretańskiego Briseuxa.

— Prywatny list z Senegalu donosi, że korweta parowa *Duchayla* pod dowództwem komendanta Tricault, zawinęła w dniu 20tym sierpnia do przystani Gorei, przybywając z Tulonu. *Duchayla* wziąwszy potrzebny zapas wody i węgla, miała w dniu 25tym sierpnia puścić się na nowo w dalszą drogę do Dżeddah, dokąd spodziewała się przybyć w pierwszych dniach października.

— W prassie austrjackiéj daje się dotykalnie czuć nowe wzburzenie przeciw Francji, a nawet przeciw Anglji, co tutaj uważanem jest jako znak niespokojności i obawy jaką obudzają w Wiedniu marsze i kontr-marsze dyplomatyczne mające na celu wskrzeszenie w całéj sile pięknych dni przymierza anglo-francuzkiego.

To rozdrażnienie zdradza się przy każdéj okoliczności. *Ost. Deutsche Post* daje uderzający tego przykład, oceniając rezultaty negocjacji w Tien-Sing w następujący sposób: „O ile rossjanie i amerykanie północni byli jak się zdaje szczęśliwi w swoich negocjacjach z Chinami, o tyle Anglja i Francja zostały zmistyfikowanemi przez dwór chiński i jego mandarynów. Można powiedzieć że francuzi i anglicy wydobywali z pieca gorące kasztany."

W tych kilku wierszach jest albo szczególny fałsz, albo przynajmniéj sąd bardzo lekkomyślny, ponieważ dziennik niemiecki znając tylko jedną stronę sprawy, którą chce sądzić przedwcześnie, nie może być uważanym za szczery lub rzeczywiście przekonany o tém co krytykuje. Rządy Anglji i Francji nie otrzymały jeszcze urzędowych wiadomości o korzyściach jakie im są zapewnione przez państwo niebieskie, można zatem z tego z zupełną pewnością wnosić, że dziennik austrjacki opiera się na prostych domysłach i cała ta budowa w kilka dni może będzie musiała runąć w obec faktów o jakich się niedługo zapewnie dowiemy.

W każdym razie daleko sprawiedliwszem i rozsądniejszém byłoby zaczekać z tak surowym sądem, dopóki traktat zawarty przez Anglję i Francję, nie będzie wiadomy we wszystkich swoich szczegółach.

W swojém ocenianiu tego faktu, *Ost. D. Post* zapomina o względnéj pozycji na polu negocjacji z jednéj strony rossjan i amerykan, z drugiéj francuzów i anglików. Tamci pierwsi pozostali neutralnemi, ci drudzy, prowadzili wojnę. Zważając tę tak niezmiernie ważną różnicę, łatwo pojąć dla czego rossjanie i amerykanie mogli prędzéj dojść do rezultatu, niż ci którzy musieli pierwéj kazać przemawiać basowemu głosowi dział.

Pojmujemy, że w ogólnym stanie tego położenia względnie daleko mniéj wymagającego niż położenie pełnomocników Francji i Anglji łatwo było negocjatorom Rossji i Stanów Zjednoczonych otrzymać od kommissarzy chińskich którzy przytém nie mogli być względem nich niewdzięcznemi za pozostanie w stanie neutralności, traktaty, których zasady i podstawy położyć i przedyskutować mieli czas i sposobność wtenczas, kiedy występowali jako pośrednicy aby wyjednać zawieszenie broni między chińczykami a swemi kolegami w barbarzyństwie, francuzami i anglikami.

Wszystkie te uwagi tak naturalnie wynikają z samego położenia rzeczy że tylko ślepa namiętność mogła pozwolić dziennikowi wiedeńskiemu zapomnieć o nich w chwili ocenienia przedwczesnego rezultatów traktatu nie lepiéj zapewnie wiadomych w Wiedniu jak w Paryżu, ponieważ dopiero w piątek spodziewamy się tu otrzymać depesze z Tien-Sing.

Zebranie się w Biarritz kilku znakomitości świata dyplomatycznego zdaje się być zupełnie obcem polityce. Kąpiele, odpoczynek letni, albo zamierzone podróże, są jedynemi powodami które sprowadziły ten zbiór mężów stanu w mieście uszczęśliwionem obecnością Cesarstwa Ichmość. Hrabiostwo Walewscy nie znajdowali się w Vichy i przybyli do Biarritz w skutku zaproszenia otrzymanego od Cesarzowéj, jeszcze przed wyjazdem z Paryżu. Pan de Hatzfeld zamierzając używać kąpieli morskich, najął dom w Biarritz na cały czas sezonu. Pan Hübner dawno ułożył sobie plan podróży do Hiszpanji dla rozrywki i nie mógł będąc tak blisko rezydencji Cesarskiéj, minąć ją nie wstąpiwszy dla złożenia uszanowania monarsze przy którego dworze jest uwierzytelniony.

Univers zawiera korrespondencję z Konstantynopola, w któréj czytamy, że sułtan na posiedzeniu Porty w dniu 26tym wieczorem, surowo strofował Mehmeda-Ali-paszę ministra marynarki swego szwagra, tudzież Ali-Galib-paszę ministra handlu swego zięcia i trzech innych swoich zięciów, za szalone zbytki w wydatkach jakich dopuszczają się ich żony. Mówią że nigdy jeszcze nie widziano sułtana w takiem uniesieniu gniewu. Nazajutrz Mehmet-Ali-pasze został zastąpiony przez Mehmeda-Kepresli-paszę, a Ali-Galib-pasza przez Ismaila-paszę, inni zaś zięciowie sułtana otrzymali rozkaz niepokazywania się więcéj na posiedzeniach rady.

Okazując się tak surowym względem swego szwagra i zięciów, sułtan widocznie chciał ukarać ich małżonki, bo wie lepiéj niż ktokolwiek inny, że ludzie zaszczyceni wysokiem szczęściem spokrewnienia się z sułtanem przez jego siostry lub córki, stają się zupełnemi niewolnikami małżonek swoich i nie śmieliby czynić im jakiekolwiek przedstawienia względem ich wydatków i zarządu domowego bez narażenia się na największe nieprzyjemności w domu. Ale też powszechnie sądzą, że ta niełaska nie będzie stanowczą i że wkrótce sułtan znajdzie sposobność i środki wynagrodzenia swoim kuzynom przykrości jakiéj doznali. Nie możemy rzeczywiście uwierzyć, żeby usunięcie Mehmeda-Ali-paszy i zięciów sułtana było jak niektórzy twierdzą, skutkiem planu dawno już ułożonego przez wielkiego wezyra, Riza-paszę, Mehmeda-Ruźdi i Mehmeda-Kupresli-paszę. Według téj opinji obecność krewnych sułtana, ich nieważnisłość i wpływ w radzie, niedogodnemi były dla innych ministrów, nie pozwalając im prowadzić dość ścisłą kontrollę nad wydziałami piastowanemi przez tych dygnitarzy i dla tego korzystając z kwestji finansowéj, przedstawiali oni sułtanowi niedogodności powierzania ważnych urzędów państwa mężom jego córek i siostr i wyjednali usunięcie ich na zawsze. *(Ind. Belge.)*

INDJE.

Z ostatniéj poczty nadeszłéj do Alexandrji, dowiadujemy się, że stronnik anglików Man Sing, którego liczna gromada powstańców oblegała w twierdzy Shagury, został przez jenerała Grant uwolniony. Jenerał Robertson dogonił powstańców pod Katurea, pobił ich na głowę i zabrał im 4 działa. Strata nieprzyjaciół w poległych ma być bardzo znaczna.

Donoszą z Kalkutty, że odkryte zostało sprzysiężenie w 18 pułku piechoty Pendżabu i że pułk 76 miał także udział w tym spisku.

P. Bruce przybył tu statkiem *Nemesis*, a udaje się statkiem *Pera* do Malty; wiezie on traktat zawarty z Chinami, do Anglji. Poseł chiński rezydować będzie w Londynie, a angielski w Pekinie. Chrystjanizm doznawać będzie opieki ze strony rządu chińskiego. Lord Elgin i sir M. Seymour, znajdowali się już w drodze do Japonji. W Kantonie trwają zawichrzenia i rozlew krwi, ale traktat zawarty obecnie i ratyfikowany już przez cesarza chińskiego, zapewnia wszelkie wynagrodzenia szkód poniesionych przed poddanych angielskich w Kantonie. *(Neue Pr. Ztg.)*

TURCJA.

Wszystkie listy z Multan i Wołoszczyzny zgadzają się w opisach żywego zadowolenia, z jakiem ludność tamtejsza przyjęła wiadomość o tytule *Połączonych Xięztw*, pod którym te dwie prowincje zająć mają nowe miejsce w prawie publicznem europejskiem. Dzieło konferencji paryzkich, regulujące organizację tych Xięztw, nie jest jeszcze znane we wszystkich swoich szczegółach. Ale ten tytuł, który konferencja stanowczo przyjęła na wniosek hr. Walewskiego, dość jasno wskazuje jaki jest duch tego dzieła. Zasada zupełnego połączenia nie mogła zostać zastosowaną tak, żeby z dwóch tych prowincji zrobiło się jedno państwo, ale konferencja starała się zbliżyć do tego stanowiska ile tylko było wjéj możności, łącząc te prowincje węzłem jednostajnych instytucji co do administracji, sądownictwa i t. d., tudzież instytucji i działań wspólnych w niektórych ważnych punktach czysto politycznych. Nadto przez tytuł połączonych Xięztw, wyznała ona głośno, że w jéj oczach sprawa tych xięztw jest wspólną w obecnym czasie i w przyszłości. Nakoniec assymilując je wszelkiemi środkami, nietylko objawiła swoję przychylną opinję względem zupełnego ich złączenia w jedno, ale nadto przygotowała do tego drogę i przyszły tryumf. To położenie dokładnie zostało ocenione przez xięztwa, które widzą w niem niezaprzeczone żywioły siły, bezpieczeństwa i pomyślności, zadowolenie dla swojéj godności i przyrzeczenie, a nawet rękojmie na przyszłość.

Jeden z korrespondentów w tych dniach wznowił sprawę Kolaszyna, twierdząc, że Porta zamierza podać mocarstwom notę, z żądaniem wynagrodzenia od xięcia Daniela i że gabinet francuzki wezwie Portę, aby zaniechała tych reklamacji. W obec tego twierdzenia, które ukazuje nowe trudności w sprawie, która rzeczywiście już nie istnieje, wypada nam tu objaśnić, że gabinet francuzki nie będzie potrzebował wzywać Portę aby zaniechała kroków, o których rzeczywiście ani jéj się marzyło. Własnowolne i pośpieszne wystąpienie xięcia Daniela z ukaraniem przywódców wiadomego napadu i zwróceniem zdobyczy zabranéj w téj sprawie, uważane jest tak przez Portę jak i przez mocarstwa europejskie jako dostateczne zadośćuczynienie i wynagrodzenie krzywdy i z tego tytułu nie zachodzi żadna już trudność.

Wypada nam tu także dodać, że sprawa wyspy Kos nie zdaje się być tak ważną jak dotychczas głoszono. Zrazu mówiono o zamordowaniu kilku konsulów chrześcjańskich. Następnie wieść ta upadła, a mówiono, że konsul grecki, pełniący obowiązki ajenta konsularnego Francji i kilku innych państw, miał zostać ciężko zelżony, a jego służący i tłumacz zbici kijmi i batami. Upatrywano w tem obrazę wymagającą energicznego i natychmiastowego wystąpienia Francji, i dla tego donoszono, że p. Thouvenel otrzymał rozkaz zażądania objaśnienia i przykładnego ukarania winnych. Możemy zapewnić, że tak daleko rze-

czy nie zaszły. Rząd francuzki nie otrzymał dotąd żadnéj urzędowéj wiadomości o wypadkach na wyspie Kos, a wieści podawane przez dzienniki tak były sprzeczne, że niepodobna było chcieć oprzéć na nich urzędowe wystąpienie do gabinetu tureckiego, i dla tego p. Thouvenel nie otrzymał żadnego rozkazu żądania objaśnienia lub zadość uczynienia. *(Le Nord.)*

SŁÓWKO
O DEKLAMOWANIU WIERSZY NA SCENIE.

Wyrobienie się języka, rozwinięcie sztuki rymotwórczéj, pod względem mechanicznym jak każda inna mającéj swój wzrost i upadek, ograniczyło do bardzo szczupłéj liczby, zbyt liczny dawniéj zastęp tak nazwanych *licencji poetycznych*. Żadne ważniejsze wykroczenie grammatyczne już się dziś potrzebą rymu nie usprawiedliwi, a dozwolone odstępstwa od przyjętych zasad na palcach prawie wyliczyć byśmy mogli. Mają one już miejsce tam tylko, gdzie zwyczaj wymawiania wyrazów dosyć nie ustalił, gdzie wymawianie to jeszcze nie zdaje się przechylać ni na tę ni na ową stronę. Wolno naprzykład, bo zwyczaj wszystkich piszących dziś wierszem do tego upoważnia, końcówkę przymiotnikową na *éj*, szczególniéj po miękkich spółgłoskach, rymować z końcówką przymiotnikową, lub inną na *i* albo *y* np.:

I kiedy ducha skupił w intencji nabożnéj,
To był w sercu wielmożny, naprawdę wielmożny.
(Winc. Pol.)

wolno wyrazy obce zakończone na *ja*, raz brać z końcówką *yja, ija* dla rymu, drugi raz pisać *Marja biblja* dla miary; Lenartowicz np. raz pisze:

I jak poranna cicha lilija
Woń z niebios wieje Zdrowaś Maryja;

a gdzieindziéj znowu:

Nasiała lilji, rutki i maku,
Żeby nie było na grobie znaku.

Wolno daléj w wyrazach do których wchodzi *é* pochylone, raz brzmienie jego odkrywać, drugi raz zupełnie zbliżać do *i* lub *y*, jak np. Fredro w *Odludkach*:

O! ten co życie swoje połączył z kobietą,
Uchwycił gałąź bluszczu nad przepaścią skrytą.

a w *Cudzoziemszczyznie*:

— Więc z panem byłeś wszędzie?
— Ha! niechże sam powie.
— Prawda sam to powiadał... ależ po téj mowie.

Zabłocki zaś w komedji *Sarmatyzm*:

Mój dom miałby pierwszeństwo dać jego domowi?
Mnie djabli wezmą, albo tego kto tak powié.

Wolno nareszcie, lubo rzadko, raczéj w stosownéj okoliczności, nie przy każdéj sposobności rymować upowszechnione a błędne sposoby mówienia, jak np. Fredro w *Odludkach*:

Jak będziesz kontent z tego, poznasz w rok dopiero,
Bo widzisz... kochają się, potem się pobierą...

lub w niedrukowanym utworze, w którym użyto upowszednionego błędu mniéj dla rymu, a więcéj dla charakterystyki, mówią u nas bowiem zazwyczaj *letki* zamiast *lekki*:

Tak gwarzą dziady... dolę nielekką
Ten łży, ten łaje,
Bo dziś dziad został pętelką hetką
Ten chodzi z sakwą, ów z portmonetką
Nikt nic nie daje.

Kiedy więc liczba dawnych licencji poetycznych ograniczoną została do tak szczupłéj cyfry, bośmy tu prawie wszystkie wyliczyli, z wyłączeniem tylko nie obrażanych pod względem deklamacji na scenie naszéj, zachowanie ich w czytaniu, czy w scenicznem deklamowaniu wiersza, tem staje się mniéj rażącem, mniéj nienaturalnem, tem ściśléj dopełnionem być winno. Kto deklamuje wiersz, powinien w nim zachować koloryt wierszowy, tak jak kto wykonywa jaki utwór muzyczny, musi pilnować się taktu. Inaczéj na co by się zdało ubierać słowo w najcudniejszą szatę świąteczną, szykować tony w zrozumiałe dla ucha frazesa, gdyby deklamujący mieli prawo przewracać na wierzch łataną podszewką owo bogate ubranie, gdyby wykonawcy muzyczni mogli bezkarnie zamieniać ład tego taktu w chaos nieznośny.

Ztąd idzie, że błądzi, kto czytając wierszem lub deklamując wiersz, tam gdzie *lilja* rymuje się z *rozwija*, *Maryja* i t. d., mówi tak jak się mówić zwykło, to jest *lilja* nie *lilija*; błądzi inny twierdzący, że nie *Marja* nie *Maryja* mówić się powinno, gdy w wierszu gdzie jest pierwszym sposobem napisaną czyta ją drugim i dodaje niepotrzebną zgłoskę; błądzi trzeci który wymawia zbyt dobitnie *nabożnéj*, gdy wyraz ten rymuje się z *wielmożny*; błądzą i ci nakoniec, którzy nie wymawiają *kobieta* lub *kobita*, *powie* lub *powi* stosownie do tego jak się te wyrazy rymują, z *meta* czy *skryta*, z *mowie* czy *domowi*.

Wymagania nasze nie są tu zbyt wielkie. W potocznéj mowie brzmienie stanowcze wyrazów, które chcemy mieć wymawianem dwojako, jest jeszcze nie utarte, nieustalone. Słyszymy je codziennie tak i tak wymawiane, dopóki czas jednego lub drugiego brzmienia nie utrwali. Nie ujmujemy się zresztą za żadnemi swawolami rymowemi, tolerowanemi nawet przez znakomitszych poetów, naśladowanemu przez wieszczy podlotków, nie upraszamy ich aby dłużéj ucierali *śliczne* wyrażenia, *pieją* zamiast *śpiewają*, nie radzibyśmy nawet, aby z takimi dyssonansami wierszowemi *wypiali* nam więcéj swoich *piesień*, w których tak śmiało rymować lubią *pióro* z *pokorą*, w których

pieśń poranna
Budzi w ich duszy dawne natchnienia

i w których:

nad niemi płynie Sekwana,

choć pod nią o ile nam wiadomo dotąd nie przekopano tunelu. Za tem wszystkiem nie jesteśmy bynajmniéj, ujmujemy się tylko za tem, co uświęcił zwyczaj najznakomitszych poetów, upoważniony zwyczajem narodu, co ucha niczyjego (o zaplesniałych purystach nie ma mowy) nie razi, co się harmonji języka nie sprzeciwia.

Wyliczyliśmy tu powszechniejsze błędy podobne w czytaniu wierszy, dla tego głównie, że zbyt upowszechniły się w deklamowaniu ich na naszéj scenie. Zwykły sprawozdawca teatralny *Kroniki* pojedynczemi przedstawieniami zajęty, zbyt mało ma miejsca i sposobności do zwrócenia uwagi na to, co w jednéj sztuce byłoby jeszcze błędem małéj wagi, ale rozpowszechnione, przeszłe w krew, zastereotypowane, przekazane szkole następców, staje się daleko ważniejszem. Dla tego też przypomnieć winniśmy artystom sceny naszéj, którzy się poczują do winy, że nie na to pisał Fredro swoje komedje takim prześlicznym wierszem, aby oni wstydząc się rymu na scenie jak zbrodni, ścierali z nich koloryt wierszowy. Pamiętać należy, że komedja wierszem, rożni się od napisanéj prozą, jeżeli już nie czem, to przynajmniéj tem, że jest wierszem napisana. Téj formy, balowéj sukni słowa, nie używa się darmo, nie używa się po to, aby wykonawcy łaskawie darli ją na szmaty; równa liczba zgłosek w wierszu nie zachowuje się dla tego, aby ją aktorowie urozmaicali to wypuszczaniem, to dodawaniem innych swojego pomysłu. Prozę można odmieniać, byle stosownie, wiersz dobry jest świętym, nietykalnym, o tyle przynajmniéj o ile jest dobrym. Powiedziećbyśmy mogli, że w prozie wysłowienie mniéj zrosłe z myślą, jest mniéj wyłączną, a przynajmniéj nie tak drogą własnością autorą w wierszu, gdy dobry; staje się ono jego skarbem, gdy zły, jego grzechem.

Skoro już raz zdecydowano się przedstawić na scenie bogactwa czy nędzę wierszową jakiego autora, niechże z pierwszych nic nie ujmują, niechże drugiéj nie osłaniają jeżeli zręczniéj osłonić nie umieją jak samem kaleczeniem rymów, jak samem wykrzywianiem miary.

Zwdzięcznością przyjęlibyśmy od artysty w roli Czesława w *Odludkach*, w następnych słowach:

Któż tego z boskim wieszczem powtórzyć nie może!
Komuż choć raz nie błysły piękne życia zorze,
Któż nie doznał nadziei, i któż jéj nie tracił!
Ach! któż uśmiech przelotny łzami nie opłacił!

zmianę ostatniego wiersza na:

Uśmiechu przelotnego, łzami nie opłacił!

lub téj podobną, chociażby nawet z poświęceniem tego *ach!* dość wiele znaczącego w deklamacji; ale kiedy Astolf w tejże komedji zamiast »uchwycił gałąź bluszczu,« mówi zapewne przez błędne wyuczenie się w tém miejscu roli, połączone z niewprawą ucha w takt polskiego wiersza:

Uchwycił gałąź *bluszczową*, nad przepaścią skrytą,

to na ta zmiana tak razi, ta czternasta zgłoska, tak ucho nasze kaleczy, jak chybiony passaż prima donny, jak opuszczona ćwierć nutowa pauza w ósmym takcie jakiego walca, jak to mają w zwyczaju niektóre nasze amatorki salonowe, narażające tym sposobem nogi tańczących po ich graniu na połamanie.

Nie rozszerzamy się. Dosyć już dla tych, którzy zrozumieć nas chcieli, dla tych co przy swojem zdaniu uparcie zwykli obstawać, tomowych rozpraw byłoby zamało. Aby jednak błędnie naszego zdania nie tłómaczono, dodać winniśmy że nie żądamy bynajmniéj wybijania rymu, jak go wybijają studenci na popisach, jak takt wybijają zwykli karnawałowi grajkowie do tańca, owe żyjące katarynki, że słowem nie żądamy nic, coby się sprzeciwiało sztuce deklamatorskiéj. Ale kaleczyć rym, odsłaniać słabą stronę licencji poetycznéj, gdy jéj sobie poeta dla niezepsucia pięknéj myśli pozwolił, to coś tak wygląda jak chcąc podnieść wartość rysunku, na nieco nieforemnie narysowanéj ręce zrobić czarną plamę atramentem. Błędu nie będzie, ale będzie plama. Nie do artystów należy oczyszczać z błędów poddane sobie utwory, choć nie zgrzeszyliby śmiertelnie gdyby to kiedy w drobnym szczególe zrobili, ale im plamić ich nie wolno, i grzeszą gdziekolwiek to robią. *Wł. Sabowski.*

ROZMAITOSCI.
LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.
Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 243).

Położenie tego lamusu bardzo urocze, jedną ścianą przypiera do ogrodu, drugą do zarośli ciągnących się po nad rzeczułką, na któréj młynek ciągłym swym szumem i turkotem, życia i powabu całéj téj pięknéj zagrodzie przydaje. Jednym jeszcze charakterystycznym szczegółem téj pracowni, jest to nasza czysto litewska zabawa *kółko* zawieszone na sznurku u belki, w które się *gra*, zarzucając je na krzaczek wbity w ścianę. Probowaliśmy oba naszéj zręczności, i błogo mi się przypomniały dziecinne lata, i błogo mi było patrzeć na tego męża, czcią powszechną i sławą otoczonego, jak z dziecinną radością i swobodą bawił się tem kółkiem ze mną o lepsze. Notuję ci tę drobnostkę jako piękną cechę charakteru téj czystéj a prostéj duszy.

Wspomniałem ci o medalionie Chrystusa, który Chodźce przesłał z Białocerkwi doktór Petryszcza, Litwin, przy liście pełnym najserdeczniejszych wyrazów czci i wdzięczności, za Obrazy Litewskie, Chodźko zaś podziękował mu za tę pamiątkę prześlicznym wierszem, który pewno będziesz rad poznać, a który przepisany ręką samego autora, wywiozłem z owego skarbca, jako prawdziwy klejnocik, jako żywy obraz wzniosłéj jego duszy.

Dzięki ci dzięki o zacny ziomku,
Za dar życzliwéj twéj chęci,
On skromne ściany mojego domku
Pobłogosławi, poświęci.
I w każdym życia mego zamiarze
Korną dłoń wznosząc powiekę,
Pomyślę, oto przyjaźń mi w darze
Dała nadzieję opiekę;
I przed nim wnuczków mych gronko małe,
Jakby aniołków co w Niebie,
Zmówią paciorek Bogu na chwałę
Za swego dziadka i ciebie.

—

Człowieku, coś mię pojął głęboko,
Coś się mą duszą podzielił,
I co łzą tkliwą zabiegłe oko
W najskrytsze tajnie jéj wcielił.
Ty wiesz czytając myśli me prawe,
Co się z niéj szczerze wylało,
Co z niéj na papier wyszło na jawę,
A co w jéj głębi zostało.
I tam nadziei obce czy grobie,
Zostanie w lepszéj połowie,
Niżli to kiedyś w skardze czy w prośbie,
Przed Bogiem autor odpowie.

—

Pomiędzy braćmi krzewić cnót wzory
Poczciwych naszych naddziadów,
Wskazywać mądre życia ich tory
Obrazem żywych przykładów;
Serca poruszać tkliwem wspomnieniem,
Miłością ludzi je poić,
I téj miłości łagodnem tchnieniem
Goryczę życia ukoić:
Ku temu słabe me pióro wiodę,
To godło myśli mych stałe,
I od mych ziomków chcę za nagrodę,
Wyjednać miłość nie chwałę.
I o bodajby na moim grobie,
Gdy w zimnéj legnę pościeli;
Ziomkowie kiedyś podobni tobie
Z miłością w duszy westchnęli.

Mało kto zna Chodźkę ze strony rymotwórczego talentu, bo oddawna ogół czytelników nie nie spotykał w druku z jego poetycznych utworów, lecz autor Obrazów Litewskich i w tece i w pamięci ma wiele prześlicznych wierszyków okoli-

cznościowych, odznaczających się szczególnie miłym dowcipem, niezmierną łatwością i wdzięczną prostotą. Do rzędu takich należy *Toast na dzień installacji* na plebana JX. Puzyny w Wojstomiu, który ci także posyłam.

Z Twoim kościołem świętemi ślubami
Złączonyś dzisiaj duchownem przymierzem,
O żyj nam długo! długo zostań z nami!
Bądź nam pasterzem!
W modłach do Boga jak pasterz przy owcach,
Bądź pośrednikiem naszym i puklerzem.
I w drodze życia na błędnych manowcach,
Bądź nam pasterzem!
I jako ojciec twojego rodzeństwa,
Cokolwiek w życiu naszem przedsiębierzem,
Ty dodaj rady i błogosławieństwa,
Bądź nam pasterzem!
Za Twemi cnoty postępując godnie,
Omylnych ścieszek umkniem i ustrzeżem:
Ty trzymaj wiary przed nami pochodnię,
Bądź nam pasterzem!
I w domu Pańskim u stopni ołtarza,
Czyli skroń w wieńce czy w cyprys ubierzem,
Czy do kobierca wiodąc czy smentarza,
Bądź nam pasterzem!
Lecz precz z tą myślą, z tym smutnym obrazem,
Gdy nas dziś raczysz gościnnym talerzem,
Z kielichem w ręku zawołajmy razem,
Bądź nam pasterzem!
A w tym życzliwym dla ciebie zamiarze.
Chociaż i miarkę dziś trochę przebierzém,
Zacny Adamie nawet przy kielichu,
Bądź nam pasterzem!

Nazajutrz kojąc żal swój serdeczny nadzieją rychłego powrotu i dłuższéj gościny, opuściłem Dziewiętnie udając się do Wilna, na Smorgoń, słynną niegdyś szkołą niedźwiedzi, a dzisiaj obwarzaneczkami wyśmienitemi i na Oszmianę, gdzie to według przysłowia, szlachta jedną nogę obuwa w łapeć, a drugą w but.

O wiorst kilka od ostatniéj stacji pocztowéj przed Wilnem leży Borejkowszczyzna, owe gniazdko słowicze, z którego tyle piosnek rozbiegło się po naszem kraju, widać ją z traktu, maluczki szary dworek drewniany w gruppie drzew zielonych, gdzie wyżéj nad inne, wyżéj nad daszek wybiegły piramidalne topole. O zmroku tam stanąłem.

Wszedłszy do sieni i usłyszawszy gwar jakiś przez ścianę, nie wiedząc kędy się obrócić, drzwi uchyliłem, i stojąc w progu: „czy jest w domu pan Ludwik?“ — spytałem, choć bez potrzeby, bo głos jego ten samy po jedenastu leciech, który odrazu odróżniłem śród gwaru, zwiastował mi to jeszcze za drzwiami.. I w téjże chwili druh nasz poczciwy, z radosnym okrzykiem: Antoni, Antoni— rzucił mi się w objęcia... I w jego sercu po jedenastu leciech nie przebrzmiało echo głosu mojego, i on po nim mnie poznał. Nadbiegła i żona, i już oboje porwawszy mnie za ręce, nie dając nawet zdjąć burki, pociągnęli za sobą w głąb domku.

Przybyłem aby powiększyć radość ich familijną, bo na parę godzin przedemną, przyjechał szwagier Syrokomli, a zjawiłem się jak raz w téj chwili, kiedy gospodarz wyrzekł: „do zupełnego szczęścia braknie mi tylko Pługa!“

Łatwo się domyślisz, żeśmy nie prędko spać poszli, kiedy przypomniesz sobie dawną zażyłość i stosunki serdeczne, łączące nasze rodziny. Poczciwi! z jakąż to troskliwością a współczuciem, dopytywali się o naszych rodziców, o naszych braci, a nawet o nieoszacowaną naszą piastunkę, że nic już o mnie samym nie wspomnę... A i literackiéj gawędy trudno było uniknąć. Zwłaszcza żem zastał Syrokomlę nad korektą *piątej serji gawęd i Starych Wrót*, nad ledwie zaschłym brulionem *Filipa z Konopi*, który na pamiątkę dostałem. Nie podobnaż było powstrzymać się od przeczytania bodaj dwóch, trzech ustępów, a raz zakosztowawszy, już się ani oderwać od tych przysmaków. Cała więc nocka bezsennie nam zeszła. Nazajutrz...,. ale się domyślam że radbyś wiedział jak dziś Syrokomla wygląda? jak wygląda wszystko co go otacza? *Lirnik* nasz w duszy zawsze ten sam poczciwy Władysław, jakiegośmy znali i kochali w Załuczu, zawsze taki serdeczny, taki to wesoły dziecięco, to nagle smutny na przemian, tak samo się śmieje tym śmiechem dźwięcznym a szczerym, tak samo w zamyśleniu lub zakłopotaniu czoło zaciera, ale na jego czole około tych oczu jasnych błękitnych, gęste już zmarszczki, mimo lat trzydziestu trzech (na ówczas), ale znikła z twarzy dawna białość i świeżość, i cała drobna jego postać jakby się pochyliła pod jakiemś brzemieniem... Nie dziwy, nie dziwy, wszak to poeta całą duszą, a pamiętasz co o prawdziwym wieszczu mówi Baliński?

Ile wlał życia do swego płodu,
Tyle wziął życia z swego istnienia,
Ile on pieśni dla nas utworzył,
O tyle kroków grób swój przysporzył.

I nie koniec na tem, Syrokomla jest poetą nie tylko w pieśni, ale i w życiu, musi więc to serce wrażliwe, ten umysł bujny, oddziaływać zgubnie na ciało. Zastałem go bardzo cierpiącym, lecz zdawał się nie zważać na swoje cierpienie, a nawet nie czuć go wcale, utrzymując, że w porównaniu tego co dawniéj było, ma się dziś wybornie

Mieszkanko jego jak ci powiedziałem, jest to dworek maluczki, ale bardzo milutny, pokoiki niewielkie i nie wiele ich w domku, ale bawialny zwłaszcza i gabinecik Syrokomli pełne smaku i wdzięku. W pierwszym zajęły mnie bardzo obrazy Dmóchowskiego, o którego talencie nie raz czytałem w gazetach, i tutaj po raz pierwszy spotkałem się z jego robotami, oraz kopja prześlicznéj kompozycji Goreckiego, *Pielgrzymów* modlących się u drzwi Watykanu. Wdzięcznie też powitałem wizerunek Hubina Kraszewskiego, wykonany wodnemi farbami przez niego samego i portret Syrokomli olejny, najtrafniejszy ze wszystkich jakie dotąd widziałem, malowany przed kilką laty w Mińsku przez Adama Szemesza, ucznia Rustema, i ofiarowany poecie przez wielbicieli jego talentu, na pamiątkę gościny jego w tym mieście.

W gabineciku zastawionym szafami bibljotecznemi i wielkiem biurem, przybranem w statuetki Ostrowskiego, i zasypanem mnóstwem szpargałów i listów, ze wszystkich stron naszego kraju od wszystkich znakomitości literackich, — ściany ustrojone w liczne medale. dagerotypy i fotografy pisarzy i artystów ojczystych, po większéj części pamiątkowe. Tutaj gdzieś w kącie porzucone, znalazłem robótki malarskie Syrokomli, któremi niegdyś bawić się lubił, a złapawszy obrazek Borejkowszczyzny, stanowczo oświadczyłem, że już go z rąk mych nie puszczę. na co właściciel chętnie się zgodził. A trzeba ci wiedzieć że mam i Załucze, gdzie obok nowego domku, jest i ów stary, którego bliski upadek opłakiwał Władysław w owéj rzewnéj gawędzie. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Dzieło *Koran* zeszyt 2gi tomu 1go czyli z kolei zeszyt 4ty i ostatni, nakładem A. *Nowoleckiego* xięgarza opuściło prassę drukarską i obejmuje w sobie: *Pogląd na stosunki Polski z Turcją i Tatarami, dzieje Tatarów w Polsce osiadłych, przywileje tu im nadane, wspomnienia o znakomitych Tatarach Polskich*, z dodaniem wiadomości *o Arabach przed Mahometem, o ich historji, religji, nauce, zwyczajach, obrządkach religijnych, o stanie judaizmu za czasów Mahometa, o środkach przezeń użytych dla zaprowadzenia jego religji, o okolicznościach które się do tego przyczyniły, o przepisach Koranu w sprawach cywilnych, o sektarzach między wyznawcami Islamu, podających się za proroków pomiędzy Arabami za Mahometa lub po nim, kalendarza Arabsko-Tureckiego*, przez ś. p. Adrjana Krzyżanowskiego, przedmowę od wydawcy, krótką wiadomość o przekładach koranu na język włoski, łaciński, francuzki, niemiezki, angielski, rossyjski, na końcu lista prenumeratorów, do którego to zeszytu dołączone zostały illustrowane okładki i tytuły do obydwóch tomów składających to dzieło, cena którego obecnie wynosi rs. 6, na papierze welinowym rs. 6 kop. 75.— Panowie prenumeratorowie raczą pośpieszyć z odebraniem niniejszego zeszytu, tam gdzie przedpłatę złożyli. (Nr. 456—1.)

Xięgarnia Gustawa-Leona *Glücksberga*, przy ulicy Miodowéj pod filarami, chcąc bardziéj upowszechnić i przystępnem uczynić dla ogółu czytającéj publiczności dzieło „*O Własności*“ przez Adolfa Thiersa, autora historji konsulatu i cesarstwa w przekładzie polskiem we dwóch tomach, ustanawia cenę exemplarza po rs. 1. (Nr. 455—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Gurowski* Mikołaj hr. z Wyszyny nr 601, *Goskowski* Fran. oby. z Maliszewa nr 584, *Jastrzębski* Stan. ob. z Działoszyc nr 414, *Koitkowski* Winc. referendarz stanu z Chorzęcina nr 634. *Kownacki* Lud. obyw. z Turzów nr 625, *Łączyński* Konstanty oby. z Przesławic nr 414, *Nakwaski* Bolesław ob. z Małéj wsi nr 414, *Pląskowski* Felicjan ob. z Józefowa nr 584, *Piaskowski* Józef oby. z Będkowa nr 585, *Słubicki* Albin ob. z Ozorzyna nr 570, *Zabłocki* Ludwik ob. z Oporowa nr 413, *Gadomski* Ale. ob. z Szczawnicy nr 556, *Krasińska* Elżbieta hr. z Paryża nr 410, *Rottermund* Modest hr. z Bruxelli nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Giedroic* Adolf xiążę do Wilna, *Kołakowski* Kajetan ob. do Małopola, *Łempicki* Jan referendarz stanu do Stojeszyna, *Łubieńscy* Stan. i Wład. oby. do Łubowa.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 40, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Wisła* osób 36.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 391, wyjechało 419.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 16 Września 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			92	82	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	73	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	99	45
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	69	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	67	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 84 /9
od listów zastawnych kop. 14
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)
Dziś: *Marja mulatka.—Chłopi arystokraci.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Sumienie.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*